

# Musimy od siebie wymagać: Laibach - Relacja



Musicie

Od początku wiadomym było, że Laibach przygotowuje coś wyjątkowego. Po mimo uspokajającego tonu jednego z wywiadów, można było spodziewać się wszystkiego. Laibach zapewniał, że podeszli z szacunkiem do tematu. Od strony muzycznej rzeczywiście tak też było. Jednak po koncercie wielu stwierdziło, że mało z Panufnika było w laibachowej interpretacji – konkretniej odpowiedzialnego za kompozycję Luki Jamnika.

To akurat było do przewidzenia, muzycznie i wizualnie był to symfoniczny majstersztyk. Zdecydowanie czuć było zarówno Laibach i Polonię. Można się spierać o proporcję ale wyszło przepięknie. Podniosłość całokształtu miała prawdziwą siłę wyciskała łez z oczu. Gra symboliki surowej wizualizacji idealnie współgrała z patosem dzieła. Gdzie więc podział się haczyk? Haczyk wbił się głęboko, porażając dotkliwie czułe miejsca wielu Polaków. Laibach dokonuje relatywnej fuzji skrajnie kontrastujących ze sobą postaci historycznych.

Andrzej Panufnik, z przyczyn politycznych zmuszony był opuścić ojczyznę w 1954 roku. Nie zdziwiłbym się gdyby tamtego wieczoru kompozytor w grobie się przewrócił. Na myśl, że jego bogoojczyźniany utwór został skażony przemówieniem Wojciecha Jaruzelskiego o wprowadzeniu Stanu

Wojennego. Człowieka, który stał na czele systemu, którego nie mógł zdzierżyć. Wszystko przez słowa, a jak wiadomo potęga słowa jest niezmierna. Zwłaszcza gdy oprawione są w tak wzniosłe dźwięki i obrazy. Nie da się ukryć wydarzenia historii najnowszej nadal jest bardzo żywa w naszej świadomości. To jednak nie koniec, dla przeciwwagi skonfrontowano słowa zdrajcy z słowami prośby-apelu Świętego Jana Pawła II, które zostały wypowiedziane na Jasnej Górze w 1983 roku. Tym sposobem uczestnicy koncertu dostali niezapomnianą lekcję. Wspaniałe studium propagandy. Patos rozlewający się na serduszku, niczym pokrzepiający złoty, ciepły miodek. Uspiona czujność zostawia nas w otepieniu. Nie zdajemy sobie sprawy, że narażeni jesteśmy na zdradziecki atak. Nasz duchowy deser zanieczyszczony został kroplą dziegciu. W tym wypadku artystyczną, kontrolowaną, niegroźną. Kropla ta uroniona z buteleczki opatrzoną etykietką z krzyżem Malewicza okazała się strasznie gorzka. Wyjęte z kontekstu słowa W. Jaruzelskiego brzmiały podniośle (tylko niekiedy zdradzały o swojej prominencji). Zwłaszcza, gdy zostały deklamowane w charakterystyczny dla Milana sposób.

***Zwracam się dziś do Was jako żołnierz ...***

***Niechaj w tym umęczonym kraju...***

***który zaznał już tyle klęsk...***

***tyle cierpień...***

***nie popłynie ani jedna...***

***kropla polskiej krwi.***

To musiało robić wrażenie, nawet na tych co nie pamiętali/nie znali treści tamtej przemowy.

Zestawienie genseka z papieżem, postaci po dwóch stronach ideowej barykady, pomimo pozornego skandalu obnaża spolaryzowanie społeczeństwa jakie pogłębia się od czasów transformacji ustrojowej – oto Polska właśnie. Po koncercie odbyło się spotkanie panelowe gdzie

wyjaśniono wiele kwestii związanej z tym przedsięwzięciem (oraz perspektywą bogatego planu wydawniczego!). Między innymi to, że jedną z intencji twórców było symboliczne ukazanie potężnych figur reprezentujących sfery władzy. W. Jaruzelski uosabiać miał zwierzchnika siłę/terror państwa/systemu a Jan Paweł II potęgę przewyższającego wszystko – któż bowiem może stawać w konkury z boską instancją? – Ivan Novak główny mastermind Laibach (inżynier ludzkich dusz) dobitnie użył określenia „bożego terroru”. Pomimo niecodziennego i kontrowersyjnego podejścia do dzieła mistrza, został on zaakceptowany przez Lady Camille Jessel Panufnik - wdowę po Andrzeju Panufnikowi. Pod koniec wspomnianego spotkania panelowego osobiście przekazał wyrazy uznania i podziękowania syn kompozytora Jeremy Panufnik, który nawiasem mówiąc jest DJ-em.

### **Oda do Mechanicznej Pomarańczy – czyli pieprzona psychodela**

Naprawdę trudno słowami opisać wszystkie emocje jakie targały mną, widza i słuchacza. Móc poddać się potędze brzmienia żywej orkiestry wspomaganą syntetycznym arsenałem środków. Tak umiejętnie i w wysmakowany sposób dozowanym - to niepowtarzalne przeżycie. Zwłaszcza, gdy wszystko to odbywa się w takim obiekcie jak sala operowa, gdzie akustyka wprawia w oniemiaenie.

Można było po prostu zamknąć oczy i chłonąć dźwięki Laibach Kunst Machine – tylko, że wtedy stracilibyśmy integralny aspekt wizualny. Elegancki minimalizm wizualizacji. Gdzie np. w symboliczny sposób odwrócono barwy Polski (nie mylić z odwróceniem flagi) przemycając jedno z mott Laibacha – myśl negatywnie.

Na pierwszą część koncertu złożyły się trzy utwory symfoniczne: „Polonia”, „Olav Trygvason” oparty na niedokończonym utworze Edvarda Griega opowiadający o chrystianizacji z perspektywy Norwegii oraz „Ode an die Freude” – czyli „Oda do Radości” Ludwiga van Beethovena. Dynamiczne wykonanie tego ostatniego, sprawiało wrażenie lekko zdeformowanego. Jakby tliły się w nim znamiona szaleństwa, które przywołały na myśl ekranizację Mechanicznej Pomarańczy. Podczas wykonywania Ody

wyświetlano symbol opatrzości, okiem spoglądał na nas sam Jezus Chrystus, to wszystko kojarzyć się mogło z Nowym Porządkiem Świata uosobionego w Unii Europejskiej, która sukcesywnie na swą zgubę, wykorzenia się z chrześcijańskiego dziedzictwa.



Musicie

Taką interpretację wzmocnił przekaz „Eurovision” i „Now You Will Pay” otwierający część drugą koncertu. Po krótkiej przerwie przyszedł czas na regularny set. W dużej mierze pokrywający się z tym co można było usłyszeć na poznańskim festiwalu. Z tą różnicą, że każdy z utworów zabrzmiał znacznie wyborniej. Nie wiem dlaczego ale jedynie „Smrt za smrt” jakby straciło na swej dramaturgii. Wyjątkowym punktem części drugiej była pieśń „Warszawskie dzieci” i tu niespodzianka – polskie słowa zaśpiewane przez Minę (w oryginale i na dotychczasowych koncertach śpiewał ten utwór (Boris Benko), która wybornie poradziła sobie z tym utworem. Jednak co ciekawe największym aplauzem cieszyła się nie „Polonia”, ani powstańcza piosenka (podejrzewam, że przyczyna tkwić może w gwałtownym emocjonalnemu wyeksploatowaniu podczas pierwszej części koncertu). Euforycznie przyjęto „The Whistleblowers”, rozrośnięty hymniczny „Resistance is Futile” oraz równie hymniczne bisy gdzie zapodano hiciory „Tanz mit Laibach” i minimedley obu wersji przeboju austriackiego zespołu Opus. W obu przypadkach emocje sięgały zenitu i fani ostatecznie zrzucili maskę konformizmu dostosowaną do obiektu – pozwalając sobie na okrzyki radości i niekończące się klaskanie.

Na koniec kilka słów o przemyśleniach po koncercie i spotkaniu z architektami przedsięwzięcia. Interesujący był przekrój publiczności, która wypełniła salę operową. Oprócz świadomych polskich i nie tylko fanów przyszły osoby niewątpliwie zwabione nazwiskiem kompozytora. Nie trudno się domyśleć, że dla wielu z nich awangardowe zacięcie Słoweńców wywoływało silny dysonans poznawczy i komentarze pokroju „pieprzona psychodela”. Innym widocznym przykładem rozszczepienia wśród publiczności była kwestia stroju. W obu przypadkach widać było przejawy przebierankowej uniformizacji dress code’u - elegancki strój zdeterminowany przez wydarzenie kulturalnego oraz strój fana w tym wypadku bardzo szczególnego zespołu. Ten konflikt znalazł również ujście w pewnym ekscesie, kiedy to Pani oburzona była zachowaniem profanów w operze, którym zdarzało się zachowywać niestosownie za głośno.

To było naprawdę wyjątkowe widowisko, niezwykle treściwe kulturalne wydarzenie. Godne obchodów wyjątkowej rocznicy. Z całą pewnością powinno doczekać się oficjalnego wydania na jakimkolwiek nośniku – koncert był rejestrowany, więc istnieje cień szansy, że doczekamy się potencjalnego woluminu.

Ignacy J. Krzemiński